

# Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

## Dziś w numerze:

- Franciszek Kotuła — W sprawie odbudowy zabytków  
Maciej Szczepański — Poszukiwacze (recenzja)  
Ignacy Wirski — Czerwona ziemia  
Nasze omloty

Tadeusz Stanisław

## O ludziach prostych i wielkich

Leży przed nami niewielka, pięknie wydana książka o krótkim, ale znamienym tytule „Ludzie KPP”, Warszawa 1954. „Skromna ta książka — czytamy w przedmowie — opowiada o ludziach wielkich, a zara-



Stanisław Ziaja

zem także prostych, opowiada tylko o niektórych działaczach i szeregowych żołnierzach Komunistycznej Partii Polski, poległych w walce o wyzwolenie mas pracujących, o szczęście narodu polskiego, o socjalizm. Jest tych opowiadań bardzo wiele, a mogłoby ich być tysiące...

Groby ludzi, o których opowiada ta książka, rozsiane są po całej naszej ziemi. Ale żołnierze komunizmu nie giną. To, co w nich jest wielkiego, przeżywa. Legion wychowanych przez nich nowych bojowników...

Istotnie na dwudziestu kilku bojowników KPP, których poznaliśmy w tej książce — żaden nie żyje. Jedni polegli jeszcze przed 1939 r., w walce z sanacją, najwięcej zginęło w obozie śmierci w Oświęcimiu lub w lochach gestapo albo na innych polach walki z faszystami.

Przesuwają się sylwetki... fotografie mówią wiele, ale nie mogą powiedzieć wszystkiego. Są ludzie z całej Polski, ze Śląska, z Łodzi, z Bydgoszczy. Są i kobiety: Władysława Bytomska, Zofia Pankowa, Maria Jaworska. Są też i ci, którzy wyszli z przeludnionej, biednej wsi rzeszowskiej: Stanisław Ziaja, Augustyn Micał, Wojciech Zieba, Piotr Chłędowski — o czterech pięknych sylwetkach, którzy zginęli za naszą sprawę.

Przypatrzmy się bliżej tym postaciom.

Stanisław Ziaja, syn chłopca z Gorzeiowej w powiecie jasielskim, o własnych siłach skończył gimnazjum. Potem wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1926—29 stał się aktywistą lewicowego ruchu ludowego wśród młodzieży akademickiej, szybko wstąpił na działacza KPP. W r. 1929 policja aresztuje go po raz pierwszy pod zarzutem działalności w KZMP. Po drugim aresztowaniu w r. 1930 zostaje wydalony z uniwersytetu. Tym więcej po-

świeca się teraz działalność politycznej. Działa w okolicach Krakowa, w lubelszczyźnie i w Krośnie. Aresztowany w r. 1933 po raz trzeci przebywa w więzieniu do r. 1939. Nie marnuje tam czasu. Kształci się sam i dokształca innych w nauce marksizmu. W czasie okupacji przebywa w krośnieńskim, potem w Warszawie, wreszcie w Krakowie, gdzie zostaje sekretarzem PPR.

Jest luty 1944, do wyzwolenia już niedaleko. Stanisław Ziaja osacza gestapo przed Pocztą Główną w Krakowie. Nie ma mowy o ucieczce. Nie udaje się też odbicie Ziaji z więzienia, organizatorzy ulegają aresztowaniu. Po paru miesiącach Ziaja ginie jak bohater, nieugięty, silny. Nie doczekał już Polski Ludowej, o którą walczył całe życie.

A oto drugi bohater: Augustyn Micał ze Zwierzycy w powiecie rzeszowskim. Syn małopolskiego chłopca wcześniej poznajemy go w swojej rodzinie i w otoczeniu. Pracuje, jako młody chłopak na budowach, w zakładach „Mars” i Związku w Rzeszowie. Mając lat 17 zocha-



Piotr Chłędowski

nie przylety do KZMP i staje się działaczem wśród młodzieży wiejskiej. Nie uniknął wzięcia, w którym spędził 2 lata i w którym stał się uczniem, a równocześnie dojrzał politycznie. W r. 1936 wraz z innymi rusza do walczących Hiszpanii, gdzie niejednokrotnie daje na polu walki dowody prawdziwego bohaterstwa. Internowany we Francji po upadku Republiki Hiszpańskiej, ucieka stamtąd do Związku Radzieckiego. Po 6 latach wraca na ziemię ojczystą w r. 1942. Zostaje sekretarzem obwodu rzeszowskiego PPR, organizuje gesta się placówek partyjnych. Niestety w r. 1943 dostaje się w ręce gestapo. Nie lania go tortury w więzieniu. Przewieziony do Oświęcimia kontaktuje się tam z grupą oficerów radzieckich, próbuje ucieczki, która nie udaje się. Podczas przecinania nabelektryzowanych drutów obozowych ginie od kuli hitlerowskiej, do końca ufny w zwycięstwo, wierny idei.

Wojciech Zieba, urodzony w Boguchwałach w powiecie rzeszowskim w r. 1900, był również synem biednego chłopca. Musiał iść na służbę do bożaczy wiejskich. Nauczył się mu-

ci ludzie są nam bliżsi, mamy wobec nich określony stosunek uczuciowy — stosunek serdecznego ciepła. Gorąco życzymy im zwycięstwa. Znany ich z pięknych realistycznych filmów włoskich, z powieści Strykowski „Bieg do Fragała”, którą zilustrował czołowy przedstawiciel realistycznej szkoły malarstwa włoskiego, Renato Guttuso. Za ilustracje te otrzymał on nagrodę państwową.

Wśród eksponowanych w Zachęcie kilkudziesięciu płócien Guttuso widzimy jedną martwą naturę, kilka pejza-

rarki i tym na wsi sobie pomagali. Jako członek Zjednoczenia Lewicy Chłopskiej „Samopomoc Chłopska” wziął udział w r. 1929 w nielegalnej wycieczce robotników i chłopów do ZSRR, by przywrócić im bliżej tamtejszemu życiu. Gdy po powrocie mówi chłopom prawdę o życiu w Związku Radzieckim, zostaje aresztowany. W r. 1934 już jako członek KPP zostaje aresztowany po raz drugi — wychodzi na wolność dopiero w r. 1939. Wraca do rodzinnej Boguchwały, ale już niestety nie na długo. Dostaje się w szpony gestapo i ginie w Oświęcimiu w r. 1943.

I jeszcze jeden: Piotr Chłędowski ze Skrzyszowa, w powiecie debickim. Jeden z 12 rodzeństwa na 9-morgowym piaszczystym gospodarstwie. W czasie pierwszej wojny światowej walczył na Węgrzech i w Alpach, jako żołnierz austriacki. Wiedzy sędził podobnie, jak wielu innych, że wystarczy usunąć rząd zaborczy, by los biednego chłopca stał się inny.

W okresie szalejącego kryzysu 1929—33, gdy niedza wsi małopolskiej stała się szczególnie dotkliwa — Chłędowski jest jednym z organizatorów powstania rolniczych w 1933 r., upamiętnionego słynnym marszem chłopów na Kozodrę. Gdy sanacyjne władze starościnie z Ropczycy i wojewódzkie z Krakowa zjechały na Kozodrę, Chłędowski odważnie wystąpił w imieniu biednych chłopów, wygarniając całą prawdę o sytuacji i żądaniach chłopów.

Nie uniknął i on aresztowania. Powszechnie podziwiano jego mężną postawę.

W książce „Za wspólną sprawę robotników i chłopów” w opowiadaniu „Po burzy świeci słońce”, Adam Bahdaj pisze o Chłędowskim na tle dramatycznych zajęć w Kozodrzy, zmieniając jego nazwisko na Chłędowski.

A później? Później już walka w szeregach KPP, wybitny udział w partyzantce, w Gwardii Ludowej w czasie okupacji. Piotr Chłędowski walczył naprzód w tarnobrzesckim, potem w okolicach Jasła i Gorlic; walczył wraz z rodziną i w walce traci córkę Wandę i syna Edmunda, zone wywozą do obozu.

A gdy doczekał się wolności, Polska Ludowa powierzyła mu odpowiedzialny urząd starosty debickiego, który piastował przez kilka lat.

Pamiętam, gdy w marcu 1948 r. przyszedł na otwarcie Biblioteki Powiatowej w Debicy, znać było na nim trudy ciężkich lat wojny i partyzantki, ale serce miało zawsze pełne entuzjazmu.

Data jego śmierci mylnie podano w książce. Piotr Chłędowski zmarł nie w r. 1948, lecz w rok później, sterany ciężką chorobą, która nie pozwoliła mu pracować do końca.

Oto sylwetki ludzi prostych, którzy dla umiłowanej sprawy poświęcili wszystko i byli jej wierni aż do końca.

# GUTTUSO

ży. Tematem pozostałych obrazów jest prosty człowiek, formalnie zajmujący obszarnicze odlegi, strajkujący robotnik, żony górników, chłopcy sycylijscy.

Guttuso sam jest rodem z Sycylii. Pochodzi z Bagheria w pobliżu Palermo. „Chłopi sycylijscy” — pisze w jednym ze swych artykułów — zajmują w moim sercu pierwsze miejsce, wywodzę się z nich i cokolwiek czynię, widzę ich twarz przed oczyma... Moja miłość do sycylijskich chłopów jest solidaryzowaniem się z ich walką.

Ta wypowiedź zawiera w skrócie głęboką myśl, która pozwala nam zrozumieć drogę twórczą Guttuso — bojownika i artysty, rozumieć całą piękno i humanizm jego sztuki.

Bohaterowie obrazów Guttuso, podobnie jak bohaterowie „Cudu w Mediolanie” czy „Złodziej rowerów”, to ludzie prości, ludzie nieugięci. Choć troska o chleb porała zmarszczkami twarz, w oczach ich nie znajdujemy pokory. Zaciśnięte szczęki mówią o woli walki, o sile moralnej walczącego proletariatu. Patrzymy się na te twarze, mówimy: człowiek, i słowo to brzmi dumnie. Nieprzejednany w walce ze złem, bohaterowski bojownik o lepsze życie, opromieniony wielką ideą — człowiek wojenny. Taki jest bohater wolnej sztuki.

Formaliści atakowali Guttuso i całą walczącą sztukę włoskiego realizmu za jej ten dencyjność, atakowali w imię rzekomej „wolności sztuki”, głosili kult „czystej formy”, kult sztuki bezużytecznej, sztuki dla sztuki. Chcieli „wyzwolić” sztukę od człowieka. Zamiast twarzy malowali barwną i lamę, deformowali rzeczywistość, uciekali od niej w sferę sztuki abstrakcyjnej, tworząc gmatwaninę niedorzecznych zygzaków, które nie oznaczają. I to jest właśnie sztuka niewolników, godzących się z niesprawiedliwością społeczną, odwracających uwagę człowieka od społecznego zła. To przejaw upadku, niwisiry w człowieku, obłądki. Tylko sztuka pomaga żyć i walczyć, odzwierciedlająca życie, jest wolna. Oto droga dla ludowego artysty.

Tą drogą kroczy Guttuso coraz pewniej. Na przykładzie jego twórczości możemy prześledzić, jak powiązanie się z ludem, z przodującą klasą narodu pozwala artyście wyzwoleć się z formalistycznych naleciałości, tworzyć dzieła prawdziwie narodowe, które są bronią w walce o lud o wolność i pokój.

Guttuso, który łączy twór-



RENATO GUTTUSO BOJOWNICZKA  
21 marca br. została otwarta w Warszawie wystawa prac sławnego malarza włoskiego — Renato Guttuso

czość artystyczną z działalnością polityczną i społeczną (artyista jest członkiem Światowej Rady Pokoju oraz członkiem KC Komunistycznej Partii Włoch), już przed wojną w okresie faszystowskich rządów Mussoliniego śmiało występował przeciw beztreściwości, formalistycznej sztuce, za co organ Watykanu „Osservatore Romano” zademonstrował go, a Santo Uffizio wytoczyło mu proces. Ale dopiero po wojnie wyzwała się ostatecznie spod wpływów kubizmu i ekspresjonizmu, zaczynała traktować problemy formalne wyłącznie jako funkcję treści. Właśnie głęboka miłość do narodu uczy go trafnie widzieć społeczną istotę zjawisk i ustrzegać się naturalistycznej przypadkowości. Uczy go z artystyczną pasją przedstawiać rewolucyjną treść w su-

gestywnej formie. Uczy go realizmu.

Pod tym względem pouczająca jest porównanie ostatecznie wystawionych płócien i grafik z obrazami, które oglądaliśmy na zeszlorocznej wystawie. Cała twórczość Guttuso oznacza się dynamizmem i niekiedy aż drapieżną siłą wyrazu. Ale przejawienie tego wyrazu prowadziło niekiedy do schematyzmu. Zamiast realistycznej typowości mieliśmy ekspresyjny symbol. Obecne obrazy utrzymane są w tonie spokojniejszym. Ale tym lepiej malują one oblicze moralne narodu włoskiego, chłopstwa, klasy robotniczej.

Wachlarz treści reprezentowanych na wystawie jest bogaty. Obejmuje historię walk wyzwolenczych narodu włoskiego pod dowództwem Garibaldi („Bitwa o Most Admiralski”), zatracą o głębokie akcenty internacjonalistyczne (Grocja 1952). Dominuje jednak aktualna problematyka dzisiejszych Włoch, piórnienne oskarżenie ustroju, satyra społeczna i to decyduje o głębokim powinowactwie sztuki Guttuso z twórczością Goyi i Daumiera.

Mimo mistrzowskiego opanowania i krytycznego przetworzenia nowoczesnych zdobyczy formalnych, sztuka Guttuso nie ma w sobie nic z kosmopolityzmu, jest w pełni narodowa, nawiązująca do tradycji wielkiego malarza-realisty z XVI w. Caravaglia.

Wystawa budzi wiele głębokich uczuć. Tragedia ludu włoskiego nawet najbardziej obojętnych zmusza do zajęcia zdecydowanego stanowiska. Obraz bohaterstwa narodu wzmacnia w nas wiarę w jego zwycięstwo. Wreszcie przekonuje nas ona, jaką potężną bronią w ręku człowieka jest sztuka, która nie tylko tłumaczy świat, lecz walczy, aby go zmienić.



Zajmowanie ziemi!



# Ignacy Wiśki CZERWONA ZIEMIA nowela

9

Uśmiechnęli się myśląc: Aby tej zaciętości w trudach walki nie brakło żadnemu to...

Gwałtownie drzwi się rozwarły. Weszło kilku chłopów. Byli wzburzeni. W oczach malował się strach. Do środka przepychał się Miron. Przez plecy przewieszona dubeltówka nie wiadomo skąd wyciągnięta. Przybyli ciężko oddychali. Widać biegli, pot perlił się na twarzach. Mirona pierś szybko opadała i gwałtownie podnosiła się.

Towarzysze... zmęczone płuca przeskądzały, gardło paliło pragnienie. Nie mówili, ale chrypli.

Towarzysze! Policja skatowała... na śmierć Dąbka... Biedronia... Gąbkę... plądrowali w Pomłaczewie. Kobiety bili... dzieci...

Członkowie komitetu powstali. Jabłoński, dotychczas zajęty rozmową z dwoma robotnikami podszedł do przybyłych.

Wejście. Zamknijcie drzwi. Nie można robić paniki. Jego spokój, rzeczowa uwaga uspokoiły nieco umysły przestraszonych okrucieństwem policji.

Miron opowiedział, to co zdążył sam zaobserwować. A więc słysząc warkot motorów pobiegł do wsi ostrzec innych ludowców. Kiedy wychodził w pole wyśmiewał ich Pachcik, że niby z godnością nie potrafią strajkować. Wybucha desperacja. Kto gdzie mógł — uciekał.

Część z opuszczających wieś a między innymi i on ukryli się za łąką w miedzicach. Widzieli stamtąd jak policjanci wsładali w samochód. Słyszeli później krzyki we wsi — łamanie drzwi, tłuczenie szkła. Gdy samochody opuszczały wieś — przede wszystkim zbliżyli się do skrzyżowania dróg. Nie było nikogo. Tylko ślady krwi i strzępy odzieży wskazywały, że rozegrała się tu tragedia. Tamci odjeżdżając do miasta musieli zabrać ciała naszych.

Zapanowała długa cisza. Jakby się umówili, że należy uczyć na razie chociaż w ten sposób pierwsze ofiary rozpoczętej dopiero co walki.

Jan nachylił się nad papierami. Kończył pisać odezwę.

...krew naszych braci będzie pomszczona, lzy naszych kobiet i dzieci domagają się sprawiedliwości. Sprawiedliwość wywalczymy nie szczedząc sił, nawet życia. Precz z terrorem!

Niech żyje solidarna walka robotników i chłopów!

Niech żyją strajki!

Ulotki trzeba było jak najprędzej wydrukować i roznieść. Trzeba było poinformować robotników i chłopów o bestialskim czynie ślepaczy faszyzowskich. Do setek zbranych chłopów i robotników przemówił Jabłoński. Szedł pomruk gniewu ponad ciżbę ludzi. Paliły ręce. Myśli gonily do walki. Poleje się krew. Walka będzie ostra i długa.

Tymczasem terkotała maszyna. Wybiła drobniutkimi literkami odezwę. Prosto z powielacza rozmoszona do rozległych wsi i okolicznych miast słowa, które wstrząsną sumieniem — zapalą do walki.

Gdy ostatnie wydano odezwę, Jaroń i Mochnacki przedstawił komitetowi projekt organizacji oddziałów chłopskich.

Słuszną propozycją.

Na czasie.

Potakiwali, przyznawali rację projektodawcom. Kowal jednak zastanawiał się nad czymś. Brwi zbiegły się nad nosem. W zadumie pocierał czoło ciężką, żyłastą dłoń. Nachylił się ku Wróblowi. Coś szeptał między sobą. Zastrygowało to pozostałych. Zamilkli. Wróbel uśmiechnął się. Jego twarz ożywała.

No mówcie, towarzyszu — zachęcał Piotra. Mnie się wydaje wasz wniosek słuszny.

Kowal ogarnął spojrzeniem siedzących.

Wpatrywali się w niego z natężeniem. Zaczął:

Ja myślę tak: propozycja w sprawie organizacyjnego ujęcia strajkujących słusna. Ale czy możemy liczyć na zwycięstwo naszej walki jeśli, szczególnie teraz kiedy policja atakuje — będziemy siedzieć rozproszeni po wsiach? Nie towarzysze. Chwila nakazuje uderzyć i to tam gdzie się najmniej tego spodziewają. Na miasto — siłą. Wykurzyć drani stamtąd. Jeśli się uda znajdziemy nasładowców w innych rejonach. Nas jest morze. Już teraz coraz więcej robotników solidaryzuje się z chłopami — strajkują. Stąd rozpoczniemy walkę — rozszerzy się. Wspólnie, dotychczasowe wystąpienia — przyjmą inny charakter. Bo tylko tak można walczyć — bestią — nie inaczej!

A broń?

Zdobędziemy, trochę jest. Na początku starczy. Zaczęli radzić. Tak powstał plan marszu na miasto. Teraz trzeba było zorganizować oddziały. Wytyczył kierunki uderzenia. Budować przed wioskami barykady, aby zebrać i zorganizować ludzi do

generalnej rozprawy. Kowal był coraz bardziej zmęczony. Białe, to znów wykwitwały niezdrowe rumieńce na twarzy.

Chwiał się na krześle. Zaczął kaszleć. Jan spojrzawszy pytał go na Wróbla.

Tak, trzeba zaprowadzić do domu, ukryć — niech wyopchnie.

Słowa Wróbla już teraz docierały do umysłu Kowala z daleka, jakby zagłuszone wiatrem. W głowie stukaly młoty. Był zbyt słaby, aby protestować. Cmiło się w oczach, jakiegoś iskry sypały — to znów rozpał się czerwony ogień. Później wyprowadzono go. Była letnia noc. Tak... spokojna, a jednocześnie pełna zgiełku, zrazu nie dostyszałnego dla ludzkiego ucha. Wsłuchał się w nią jednak — usłyszeć można było szept tysięcy żyłatek i bicie serc ludzkich. Blask księżycyca stwarzał wrażenie, jakby cała ta piękna noc oddana była dziwadłom w pacht. Bo też początkowo nieliczne, później coraz liczniejsze cienie przesuwały się polami ku szosie. To chłopci okolicznych wsi, nieczym zbłąkali wędrowcy po wychnienie i siłę do dalszej drogi — szli aż do bielejącej wstęgi szosy... Zatrzymywali się na niej, tworząc niejako czworobok. W środku, gdzie klerowały się wszystkie spojrzenia — leżała jakby płachta nalożona na jednostajną nocną czerń. Zapalał zapalki i kucali chyląc głowy ku ziemi. Szosa nabrała tu różowego koloru, miejscami zaś lśniła jeszcze w migotliwym płomieniu zapalki — nieskrzepla, czerwona krew. Ciasnym kręgiem otaczali to miejsce. Młotcząc. Rzecz można by zjawy. Tylko pierś przyspieszały oddech. Myśli nurtowała rozpacz i pragnienie zemsty.

Nadszedł Kowal prowadzony przez dwóch robotników. Chłopi ustąpili im przejście. Robotnicy wstrzymali się jednak. Zdjęli kaszkiety. Jeden z nich, wysoki jak tyczka, o pomarszczonej twarzy — powiedział:

Bracia chłopie! Jutro znowu dzień. Bądźmy czujni i przygotowani.

W tym miejscu zaczęli budować pierwszą barykadę.

Komendant szkoły w Mostach Wielkich niecierpliwł się. Zawsze był ambitnym wykonawcą poleceń władz zwierzchnich. Zrezygnował nawet z urlopu, aby tylko uczestniczyć w tej nagonce, jak zleconą mu akcję nazywał. Ile to już lat człowiek siedzi w tej dziurze? Będzie tego...

Zaterkotał telefon. Poderwał się, z rozmachem wyciągnął ramię. Upierscieniona, wlochata łapa przylgnęła do czarnej lśniącej słuchawki. Gdy podnosił ją do ucha zarzłała ręką. Nie wytrzymał próby nerwów.

Ha!... jak? Co?... Ah — wiem, dobrze, dobrze...

Odiłżył słuchawkę. Był wzburzony. Psia-krew, że te akurat teraz jej się chce dzwonić. Tu w tym gabinecie on czeka na sygnał, aby wypuścić swych chłopów i w praktycznej robocie pokazać władzom czego ich nauczyli, a ta z sukniami, z krawcówką wyjeżdża...

Przysunął pudełko z „gipskami“ — za-

pałł, z lubością zaciągnął się dymem. O tak już lepiej. Wstał. Pałac przemierzał długimi krokami gabinet. Niecierpliwł się coraz bardziej. Zdecydował się sam zadzwonić skoro oni nie wiadomo czego zwlekają. Już na powrót ujmował słuchawkę, gdy w pudle zaterkotał dzwonek.

Tak jest panie Wojewodo. Tak jest — zrobię wszystko ku chwale Ojczyzny...

Służalco wyprostował się. Stuknął nawet obcasami. Przeczekał jeszcze chwilkę jakby zrosnięty ze słuchawką przy uchu. Później biegnąc prawie ku drzwiom wołał:

Dawać tu dowódców szwadronów i kompanii, szybko, natychmiast.

Na dziedzińcu formowały się oddziały „zuchów“ pana premiera. Stalowe helmy matowo połyskiwały w słońcu. Miało się już ku południu, gdy wyjeżdżali załadowani na samochodach. Później ruszyli kawalerzyści na wyposażonych koniach.

Dusno było na strychu. Leżąc w ścianie Piotr gorączkowo rozmyślał ostatnie wypadki. Gdyby nie ta siabosć...

Całymi dniami przesładywała u niego Kryśka. Często zachodził Jan. Wówczas oddalała się nieco od ojca. Obejmując nogi rękoma wspierała na kolanach brodę i słuchała. Jan zawsze przynosił krzepiące wieści. Taki kochany, dobry... Później znajdowali trochę czasu dla siebie. Snuli marzenia o przyszłości. Matka krzątała się po gospodarstwie. Organizowała zakupy dla strajkujących robotników. Jaś każdego z nich nazywał wujkiem. Rozpytywał się o pracę w mieście. O to jak wygląda fabryki, co i jak się w nich robi i w duchu przyrzekał sobie, że kiedyś gdy dorosnie pójdzie pracować do nich. Podobał mu się ci ludzie. We wsi było niewiele chłopów. Prawie wszyscy poszli na umówione punkty zborne. Zostali tamistrajki oraz ci, których zadaniem było pilnowanie porządku i wypływanie nasylanym z miasta szpicliów.

Kowalowa sprzedawała akurat robotnikowi kury, gdy jeden z takich właśnie patrol wszedł na jej podwórko. Dowódca patrolu Miron wylegitymował robotników. Oddając im przepustki uśmiechnął się.

Tak to jakoś dziwnie. Walczyli razem z nami a ja muszę legitymować was jak policjant...

Złe byłoby — wtrącił jeden z robotników — gdybyście nie kontrolowali. Wściecie co się dzieje? Wszą skurczybyki gdzie nasz komitet się zbiera i w których miejscach formujemy ludzi do marszu na miasto... Zamysłili się. A i to jest też wiele mówiące. Bo i skąd się dowiedzieli o naszych zamiarach?

Co sądzicie? Miron w zadumie pokłwał głową.

Musił ktoś donieść, nie inaczej. A właśnie. Dlatego tym bardziej trzeba pilnować. Nie puszczaj nikogo do miasta — kontrolować każdego kto stamtąd przybywa. Niepewnych odsłaniać do sztabu. Rozeszli się. Miron ze swoim patrolom w głąb wioski — robotnicy ku miastu.

Szli w cieniu drzew. Najchętniej skracali sobie drogę idąc sadami. Za ostatnimi zabudowaniami natknęli się na Dąbkę. Wracal z Buwska. Śpieszył się. Zatrzymali.

Ty skąd? — Jakto skąd? — Idę z pola. Miron zacisnął zęby. Uważnie przyjrzał się Dąbkowi. Mówiąc nie przestawał patrzeć mu w oczy.

Tak, Dąbek idź sobie przed nami — zaprowadź gdzie trzeba. Dąbek zbliżył. Nogi ugłyły się pod nim. Jego umysł owładnął strach, dzięki, zwierzęcy strach przed tym co się stać może za chwil kilka. Był w Buwsku. Korzystając z tego, że zgrupowali się tam chłopci tysiącami z różnych wiosek — nie zdemaskowany nasłuchał się wiele ciekawych spraw. Miał trudności z przedostaniem się do Buwska. Jak mógł naigł patrolowi. Mówił wiele o sobie, jak go to niby poszukują za to, że dał po mordzie policjantowi. Stuchali, stuchali i puścili. Teraz chciał coś powiedzieć, prosić, błagać... Miron popchnął go.

Jazda — sukinyntie! Potoczył się w powrotną drogę jak pijany. Nie uszli stu metrów, gdy od strony miasta zagrzmiął salwy wystrzałów. Obejrzel się. Jakis paraliż owładnął ciałem. Strach? Zaskoczenie?...

Skorzystał z tego Dąbek, dał nura w krzaki i znikł.

Strzały padały coraz gęściej. Mironowi nie było w głowie śledzić Dąbkę. Skrzyknął swych blęgi obrońcom barykady na pomoc. Policja atakowała tyralierą. Czarno ubrane postacie czołgając się ryły w zeschłej ziemi brudzy. Szczękały zamki karabinów. Nagrzewały się lufy. Bagnety połyskiwały w słońcu. Spozza barykady leciał grad kamieni. Niektóre z nich zderzały się z żelazem hełmów, inne upadały miękko w ziemię lub sukienne mundury. Od czasu do czasu huknął strzał — blyskając spoza zwalów kamieni i piasku ogniem. Po obu stronach padali ranni i zabici. Od wsi na pomoc mężom i synom biegły kobiety z dziećmi — zaśniepieni troską o swoich, parli naprzód mimo świstu kul karabinowych.

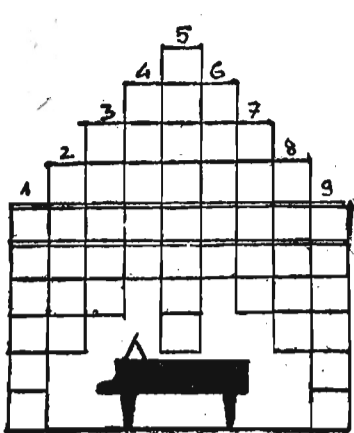
Chociaż pod względem liczebnym i uzbrojenia policja przewyższała obrońców barykady — dreptała w miejscu. Na nic dowódca atakującego plutonu — Kruk wściekał się groźli, popędzał. Rosta też nienawidź i zwierzęca zawziętość. Uzbrojeni policjanci nie mogąc skutecznie razić ukrytych za barykadą — strzelali teraz do kobiet i dzieci.

(D. c. n.)

# Nie trudno zgadnąć?

## Zagadka muzyczna

W kratki rysunku należy wpisać pionowo od góry 9 razy, których litery w zaznaczonym rzędzie dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów: 1. Twórca opery „Don Juan”; 2. „Mysł przewodnia” w utworze muzycznym; 3. Znak muzyczny na powolne tempo; 4. Znakomity tenor włoski (wspak); 5. Kompozytor rosyjski (cykl jego symfonii nadeje PR); 6. Instrument blaszany o ruchomej części rury; 8. Równoczesne brzmienie kilku tonów; 9. Opera Giuseppe Verdi'ego.

## Szarada

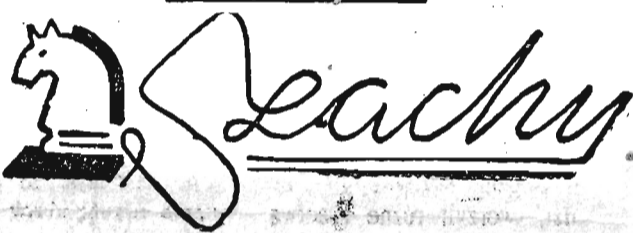
Ludzie nie osiem — dwaście czasem  
Czytając różnych rzeczy czwór — dwa — trzy,  
Ze w tygodniowym dodatku naszym  
Warto też na raz — dwa — trzy popatrzeć.

Bo przecież także ten dział dziennika  
I kształci cztery — pięć plus pół szóstej  
I osiem — z dziesięć część czytelnika  
Zadawając rozliczne gusty.

Choć jedenaście — osm — dziesięć bardziej  
Kogoś dowcipy, choć są ciekawe  
Więści przeróżne, niech nikt nie gardzi  
Dziesięć tym działem mądrej zabawy.

Pierwsze plus czwarte plus część piątego  
Potrzebna, bystrość, wiedzy nlemało  
Tu siedem, wszystkim miły kolego,  
By rozwiązanie ci się udało.

Szczegóły dotyczące udziału Czytelników w rozrywkach umysłowych podano w „Nowinach Tygodnia” nr 12 (211).  
Za poprawne rozwiązanie powyższych zadań, przernacza się do rozlosowania trzy nagrody książkowe (talony). Nazwiska nagrodzonych zostaną ogłoszone z końcem kwietnia (również za rozwiązanie logogryfu z nr 12).



### PARTIA Nr 3 Hiszpańska

Alechin	Teichmann
1. e2—e4	e7—e5
2. Sg1—f3	Sb8—c6
3. Gf1—b5	a7—a6
4. Gb5×c6	d7×c6

(do wyrównania wystarczy także b7×c6, a.e posunięcie w partii jest prostsze)

5. Sb1—c3	f7—f6
6. d2—d4	e5×d4
7. Hd1×d4	.....
8. Sf3×d4	Gf8—d6
9. Sd4—e2	Sg8—e7
10. Gc1—f4	Gc8—e6
11. Gf4×d6	c7×d6
12. o—o	o—o
13. Wh1—e1	Ge6—f7
14. Se2—d4	Wh8—e8
15. f2—f3	Kc8—c7
16. a2—a4?	.....

(Nie przeszkadza 16. .... b7—b5, lecz powiększa jeszcze

Jeżeli znaczenie Białe powinny szukać powikłań na skrzydle kro lewskim, przędz 16. g2—g4. Se7—g6 17. Sd4—f5 Sg6—e5 18. We1—f1 itd.)

16. ....	b7—b5
17. a4×b5	a6×b5
18. b2—b4?	.....

(gruby bład; czarne będą ciągle groziły zaficiem słabego pola c4 skoczkiem, należało więc grać b2—b3 następnie Kc1—b2 i Wd1—a1)

18. ....	Se7—c8
19. Sd4—f5	g7—g6
20. Sf5—e3	Sb8—b6
21. Kc1—b2	.....
(Jeśli 21. Kc1—d2, to f6—f5.	.....
22. e4×f5, d6—d5 z silnym atakiem)	.....
21. ....	d5—d5
22. Wd1—d4	f6—f5

(białe nie mogą bić żadnego piona z powodu Sb6—c4+)

23. We1—a1	Sb6—c8
24. g2—g4	d5×e4
25. Wd4×d8	Kc7×d8
26. f3×e4	f5—f4

(wygranie piona wystarcza, jednak posunięcie w partii wygrwa forsownie)

## Filatelistyka



W okresie planu 6-letniego rozwija się poważnie elektryfikacja naszego kolejnictwa. W planie 6-letnim nastąpi całkowita elektryfikacja węzła warszawskiego, częściowa elektryfikacja węzłów kolejowych stalinogrodzkiego i nadmorskiego, powstanie też nowa traseja elektryczna dalekobieżna linii Warszawa — Śląsk.

Pierwsza seria znaczków pocztowych wydana w roku bieżącym, a składająca się z dwóch wartości przedstawia kolej elektryczną — nową zdobycz Polski Ludowej, która umożliwi lepszą obsługę szerokich rzesz ludności.

J. KRYWIĄK

Franciszek Kotula

# W sprawie odbudowy zabytków

(Pokłosie dyskusji)

W sprawie odbudowy pewnych zabytków, poruszonej przeze mnie na łamach „Nowin Tygodnia” wypowiedzieli się zaledwie cztery osoby. Apel mgr-a F. Kruka, wojewódzkiego konserwatora zabytków i mój pod adresem SARP-u (Stowarzyszenia Architektów), aby w dyskusji zabrali głos inżynierowie-architekci — pozostał bez echa.

W obu motach artykułach poruszyłem zagadnienie szeregu zabytków, jednak dyskusja zawężała się tylko do synagog, a ściślej do starszej (mniejszej) synagogi.

Podtrzymuję dalej, że synagoga mniejsza została zbudowana w XVI wieku z materiału mieszanego: kamienia i cegły. Uwydatnia się to na odsłoniętych ścianach. W tym czasie Żydzi jeszcze nie mieli prawa osiedlenia się na starym mieście, synagoga została zbudowana poza miastem, w pobliżu dzielnicy żydowskiej, która najprawdopodobniej była tu, gdzie obecnie ul. Gałęzowskiego. Ilu mieszkańców wówczas mógł liczyć Rzeszów. Przypuszczalnie niewiele więcej jak 1000—1500. Procent Żydów z pewnością mały, stąd też małe rozmiary świątyni.

Ludność Rzeszowa gwałtownie wzrosła w pierwszej połowie XVII wieku. Ożywiony handel musiał przyciągać Żydów, pomieszczenie w synagodze okazało się za małe. Gdy przypatrzyliśmy się dobrze ścianie zachodniej, widzieliśmy przewagę cegły. Są to skutki przeróbek.

Bogaci, ortodoksyjni Żydzi, tworzyli różne bractwa, które w ostatnich czasach miały swoje, odrębne domy modlitwy po całym mieście. Właśnie bractwa te bez planu i ładu obudowały starą syna-

gogę licznymi przybudówkami. Ostatnia została zbudowana w r. 1908. Akcentuję: w r. 1908 synagoga nie została przebudowana, ale dobudowano do niej przybudówkę na pomieszczenie dla kobiet.

To ma być owa nieścisłość, którą zarzuca mi F. Kruk. Czy jednak konserwator ma rację? Aby nie być gołosłownym, odsyłam ciekawych do III tomu Tekli Grona Konserwatorów Galicji zach. z roku 1909, str. 269. Jest tam wyraźnie stwierdzone, że ów-



Stara synagoga od północnego zachodu.

czesny konserwator F. Kope-ra „zgodził się na zburzenie w bóżnicy starej galerii dla kobiet i zatwierdził w porozumieniu z konserwatorem Hendlem, plany nowej” — właśnie w przybudówce z r. 1908. Czyli — stara galeria musiała być zabytkowa, kiedy na jej usunięcie musiała być wyrażona zgoda konserwatora.

Podtrzymuję, że pozosta-wienie przybudówek jest pomyłką, tym bardziej przybudówek najnowszych, bo starsze zostały odburzone już dawno. Poszedłbym dalej: powiedziałbym, że opracowanie

projektów odbudowy zostało potraktowane bardzo lekko, bez gruntowniejszych badań, które powinny mieć miejsce przed opracowaniem projektów. A stare fotografie są

gorzej natomiast aniżeli pomyłką jest projekt przykrycia głównego trzonu synagogi dachem z półszczytem, zaś przybudówki trzema daszkami w charakterze dachów nad halami fabrycznymi. Argumentem za tym typem nakrycia mogą być dachy na synagogach w Zabłudowie i Naleśku. Ależ tamte budowle są drewniane i na pewno późniejsze, aniżeli renesansowa, rzeszowska. Przy takim podejściu można by takimi samymi dachem pokryć ratusz w Tarnowie czy Sandomierzu. Budownictwo drewniane ma swoje formy i zasady, łączenie zaś różnych stylów elementów różnych typów budowli stanowczo nie powinno mieć miejsca.

Ob. Sobocki z Jarosławia w swej wypowiedzi stwierdza, że synagoga zostanie pokryta gontem. Czyli, w środku miasta, materiałem wybitnie łatwopalnym. Tego nie rozumiem. Zgodzę się, że gzieś na wsi, drewniany kościół powinien być kryty gontem, tak jak przed wiekami, ale przecież rzeszowianie już w połowie XIX w. (lat temu przeszło sto) zrozumieli, że gont jest już przeżytkiem, chociażby ze względu na pożary. Przykryli dach dachówką i to garncarskiej roboty, polewaną — polewą zieloną i brązową. Grający kolorami

dach był naprawdę piękny. I oto... po stu latach wraca się do gontu... Wydaje mi się, że pozostaje do wyboru dachówka polewana, albo czerwona, którą powinien być pokryty dach namiotowy, czterospadowy.

Ob. Sobocki stwierdza, że dyskusja spowodowała szereg zmian w pierwotnym projekcie. Jest faktem, że zachodnią przybudówkę odburzono, również znikł „fabryczny” komin od centralnego ogrzewania, ale, mimo zapewnienia, że cały budynek otrzyma zewnątrzny wystrój kamienny, dwa ogromne otwory zamurowano gładzłutko samą tylko cegłą. Znowu wbrew zasadom konserwatorskim.

Sądzę również, że projekt ob. Micala, aby synagogę odbudować według stanu sprzed ostatniej wojny w ogóle nie może być brany w rachubę.

Solidaryzuję się natomiast całkowicie z głosem ob. Maciagi. Obydwie synagogi winny być przykryte dachami czterospadowymi, nakryte dachówką. Nie wolno łączyć różnych elementów, bo jest to bezstylowa secesja. Faktura murów powinna zostać, przy większej surowo-ceglana, przy mniejszej kamienno-ceglana. W tym wypadku zamurowania od zachodu winny być uzupełnione.

Tak więc podtrzymuję swój projekt zupełnego odburzenia pozostałych przybudówek, przywrócenia pierwotnej bryły o fakturze kamienno-ceglanej.

Niedługo po wystawieniu sztuki Isajewa „Tu mówi Tajmyr” — (koniec lutego br.) teatr amatorski „Nafta” krosieńskiego Domu Kultury „Górnika-Naftowca” wystąpił z drugą premierą — „Intryga i miłość” — Schillera. Odpowiednio przygotowana i starannie opracowana sztuka przyniosła pełny sukces amatorom.



Walter prezydent dworu (Janiczek) i sekretarz Wurm. (Łęcki)



Ferdynand (Sieniawski) Eliza (Syrkowa) z ojcem jej — Millerem (Lukasiewicz) w jednej z końcowych scen tragedii.

## Film

# „Trudna miłość”

Tytuł najnowszego naszego filmu jest zupełnie uzasadniony. Autorzy scenariusza Roman Bratny i Stanisław Różewicz istotnie mieli trudne zadanie pokazania w syntetycznym ujęciu najbardziej palących zagadnień przebudowy polskiej wsi. Dzieło ich nie jest bez usterki, ale pomówmy najpierw o tym, co zrobili dobrze, zestawmy najpierw pozytywne ich wysiłki, a potem przyjrzyjmy się negatywowi.

Każde dzieło dla odbiorcy masowego, czy to będzie książ-

ka, sztuka teatralna, partytura muzyczna, obraz czy rzeźba — każde takie dzieło musi zainteresować, więcej — porwać widza. Przez dzieło artysty musi przemówić prawda. Uskrzydlić prawdę, dać jej życie — oto zadanie artysty. Dzieło sceniczne czy filmowe musi w sposób zdecydowany albo wzruszyć słuchacza, albo rozbawić, a wtedy dopiero autor może „sprzedać” swój ładunek ideowy, wtedy dopiero otworzą się przed nim serca ludzi.

Roman Bratny i Stanisław Różewicz niewątpliwie dali w „Trudnej miłości” momenty wzruszające, tak, że ludzie bar-dziej uczuciowi mogą sobie na tym filmie miejscami popłakać, co obserwuje się wszędzie wśród publiczności.

„Trudna miłość” powinna przede wszystkim trafić pod strzechy. Film ten jest przeznaczony dla wsi i powinien do niej dotrzeć.

Film jest istotnie konstruktywny i mówi o tym, co powinno interesować każdego obywatela, mówi to w sposób ludzki i po ludzku. Dlatego warto go zobaczyć.

Wady? — Oczywiście są w tym filmie.

Autorzy dali udany koncert na strunach uczuciowych, jednakże obok Apolla istnieje odprawików rubaszny Dionizos, który każe nam się śmiać. W języku prostym chcemy powiedzieć, że brak w filmie elementu komicznego, są też niedociągnięcia w samej konstrukcji. Sabotaż kulaków zostaje zamaskowany, nie wiadomo w jaki sposób, a to w osnowie akcji punkt nie najmniejszej wagi. To można było i trzeba było pokazać.

W sumie film ciekawy, interesujący. Problemy ważne, pokazane ze znajomością środowiska, z całym realizmem interesujących szczegółów życia nowej polskiej wsi.

Kto chce połączyć przyjemne z pożytecznym, niech zobaczy „Trudną miłość”. To naprawdę warto.

Dr JANUSZ T. DYBOWSKI

## Teatr

# „Poszukiwacze”

W sztuce Krona panuje atmosfera bicia rekordu. Ma ona głębokie podłoże, oto młody inżynier Andrzej Hetmanow zajmując odpowiedzialne stanowisko popelnia szereg poważnych błędów i kierownictwo kopalnictwa naftowego w Azerbajdżanie wysyła go na inną placówkę w dolinie Elu Tape gdzie swoją pracą ma wykazać rzeczywiste wartości, wykazać, że jest naprawdę wartościowym kierownikiem radzieckiego przedsiębiorstwa. Ale Andrzej Hetmanow nie zrozumiał intencji ludzi kierujących kopalnictwem, że rozumiał wskazania partii, która uczy, że droga do sukcesu wiedzie poprzez umiejętne organizowanie kolektywu, rozbudzenie i kierowanie na właściwe tory twórczej inicjatywy robotników, przysłuchiwanie się głosem krytyki.

Andrzej Hetmanow wybrał inną drogę. Spośród ludzi ekspedycji dobrał sobie nieliczną ale za to mocną kilczkę złożoną z głównego inżyniera Mechti, Siemiona Siemionowicza — komendanta ośrodka i przy ich pomocy, w atmosferze kacykostwa, komendowania ludźmi pieczołowite pielęgnowanie biurokratycznych narowów komendanta ośrodka, przykrywanie oczu na jawne wrogi robotą Mechti'ego rozpoczął walkę o rekord.

Wyniki antypartyjnego postępowania Hetmanowa nie daly długo na siebie czekać. Na decydującym odcinku walki o ropę — w szybie Sara powstaje groźne skrzywienie, które przy głębokim wierceniu może przekreślić dotychczasowy trud wiertaczy i zmarnować olbrzymie nakłady pieniężne. W atmosferze wytworzonej przez Hetmanowa ludzie ekspedycji, ofiar-

ni i dobrzy pracownicy zostają spychani na pozycje automatów ślepo wykonujących polecenia rządu kilczki.

Gułam Wezyrow — Azerbajdżanin zdolny wiertacz odznaczony nagrodą państwową i aktywista partyjny staje się w rękach Hetmanowa bezwolnym, pozbawionym inicjatywy automatem. Krytyka Iwana Jakowlewicza Andrejanowa majstra wiertniczego, który widzi błędy popełnione przy wierceniach i zna sposoby usunięcia groźnej awarii na Sarze jest tłumiona, a jego pomysły pozbywane milczeniem.

W takiej sytuacji, która grozi nie tylko przekreśleniem zadań ekspedycji ale również w ludziach ekspedycji wystawionych na działanie metod Hetmanowa, Siemiona Siemionowicza i Mechti'ego może wywołać trwałe i szkodziące zmiany, przybywa Aleksander Majorow.

W pracy Majorowa w dolinie Elu Tape pokazał Kron prawdziwie bolszewicką metodę działania radzieckiego inżyniera, członka partii, który do walki o naprawienie szkód wyrządzonych przez Hetmanowa i jego kompanów mobilizuje i uruchamia kolektyw złożony z młodego inżyniera Tejmur, starego Andrejanowa, geologa Maurice, który zahukanemu

Gułamowi Wezyrowowi wskazuje jego miejsce w ekspedycji i pomaga mu w wyzyciu się lęku przed podejmowaniem samodzielnych decyzji, niewlary we własne siły — przywar jakie nabył pod rządami kilki.

Majorow — Zdzisława Kozienia nie jest człowiekiem wyciętym z papieru. I on w walce o naftę w dolinie Elu Tape i ludzi z doliny Elu Tape przełamuje w sobie opory. Majorow właściwie wyznaczył swoje miejsce w konflikcie miłosnym jaki zarysował autor na scenie pokazując dzieje Maryny Hetmanowej i jego — Majorowa. Zrozumiał, że po bardzo bolesnej lekcji jakiej partia udzieliła Hetmanowowi potrzebna mu będzie Maryna aby dopomóc mu w powrocie do kolektywu przyjaciół i towarzyszy.

Wydaje się, że rola Majorowa to nowe poważne osiągnięcie aktorskie Zdzisława Kozienia.

Ciekawą kreację choć niedo-pracowaną do końca stworzył Bolesław Werowski jako Hetmanow kierownik ekspedycji. Wydaje się, że należałoby mocniej podkreślić jego kacykowski antypartyjne metody pracy z ludźmi, mocniej zaakcentować go jako twórcę klimatu, w którym pole do popisu znalazł wróg — Mechti Aga i bezmyślny biurokrata Siemion Siemionowicz. Wtedy nowe oblicze zarówno Gułama Wezyrowa jak i Margot żony komendanta ośrodka — ludzi, którzy zmienili się w nowej sytuacji jak wytworzyła się w ekspedycji po przybyciu Majorowa znalazłoby głębsze polityczne i psychologiczne uzasadnienie.

Jerzy Witowski jako Maurice — stary geolog konsekwentnie poprowadził kreowaną przez siebie postać przez wszystkie akty sztuki. Był człowiekiem, który sprzeciw wobec metod Hetmanowa i Mechti'ego widział w składaniu podań o zwolnienie, lecz przez cały czas stał na pozycji uczono-

go, głęboko wierzącego w słuszność swych zamierzeń znającego wagę ekspedycji i jej powodzenia dla ludzi radzieckich i dla państwa.

Michał Leśniak w roli Siemiona Siemionowicza komendanta ośrodka potrafił tak ustawić swoją postać aby od pierwszego użyczenia się komendanta na scenie wyraźnie podsunął widzowi wniosek: jak bardzo szkodził w tego typu ludzi w naszym życiu.

Margot, jego żona, w interpretacji Zofii Gorczyńskiej to kobieta, która z pozycji laleczki do zabawy, „luksusu” wchodzi na drogę wspólnej pracy z innymi ludźmi ekspedycji zaczyna rozumieć jak wiele wewnętrznego zadowolenia daje poczucie wykonywania pracy potrzebnej społeczeństwu, potrzebnej jej samej.

Klemens Roman postać Iwana Jakowlewicza Andrejanowa słusznie zrozumiał jako postać człowieka starego, który niejedno w życiu widział, który rozumie źródła zła w dolinie Elu Tape.

Józef Jachowicz — Tejmur to komunista na którym przed przybyciem Majorowa spoczywał główny ciężar walki o ropę i ludzi.

Mówiliśmy, że nowe oblicze Gułama Wezyrowa zastępcy Hetmanowa było niedostatecznie psychologicznie i politycznie udokumentowane. Nie należy za to winić Tadeusza Sobolewicza bo trudno mu było samemu pokazać tę przemianę bez odpowiedniego tła, którego nie zabezpieczył reżyser — Janina Orsza-Lukasiewicz. Tadeusz Sobolewicz w Gułamie Wezyrowie zarysował postać robotnika pochodzenia miejscowego, który potrafi należycie ocenić warunki wzrostu i wszechstronnego rozwoju jakie wada radziecka stworzyła wszystkim narodom Związku Radzieckiego.

Maryna Hetmanowa rozumiała swój błąd, rozumiała, że nie wystarczy się związać z człowiekiem,

którego wady się widzi i przyjąć wobec losów wynikających z tego związku postawę biadołenia i wyrzekania na „zmarowane życie”. Potrafiła odrzucić miłość Majorowa spętane swoje uczucie do niego, na rzecz walki o Hetmanowa. O Hetmanowa jako jej męża i Hetmanowa jako pełnowartościowego człowieka radzieckiego. Słusznie odczytanie roli Maryny Hetmanowej i konsekwentna realizacja sceniczna to poważny sukces Ireny Łękiej.

Kława Andrejanowa to szofer. Irena Chudzikówna w tej postaci wniosła na scenę wiele wdzięku, młodzieńczej czupurności, udało jej się określić, że należy ona do tej części zespołu ekspedycji, która zdecydowanie odgradza się od metod Hetmanowa i jego kompanów.

Henryk Różewicz w roli Mechti'ego — głównego inżyniera miał trudne zadanie, Chodziło o to, aby wskazać, że wróg mimo iż ma dogodne warunki do działania potrafił się umięlić i maskować i przybierał maskę człowieka, któremu są bliskie nasze sprawy. Mechti w interpretacji Różewicza był jednak nazbyt przejrzywy, nie udało mu się w pełni pokazać bogatego repertuaru metod i podstępnych chwytów jakimi rozporządzała jednostki usiłujące nam szkodzić.

Scenograf — Zdzisław Koreleski operując oszczędnie środkami artystycznymi stworzył dekoracje, które umożliwiały aktorom prowadzenie swoich postaci, oddawały trochę egzotyczny koloryt dalekiego Azerbajdżanu.

Na zakończenie potrzebny jest apel pod adresem zespołu teatralnego jak również ludzi, którzy organizują życie kulturalne naszego województwa, aby z „Poszukiwaczami” dotrzeć do robotników naszych kopalnictw naftowych i umożliwić im obejrzenie tej wartościowej sztuki.

MACIEJ SZCZEPAŃSKI





## Jak szachrować mlekiem

(wybór niektórych sposobów)

Uwzględniając życzenia niektórych zlewniarzy, pewnej (nie wielkiej) liczby dostawców mleka, niektórych sprzedających mleko w mieście, jak również dla wypełnienia dotkliwej luki w naszej literaturze mlekozawczej, przedstawiamy kilka cenniejszych metod urozmaicenia pracy związanej z rozprawianiem mleka.

### Tłuszcz jest — tłuszczu nie ma

Jak wiadomo do waszych obowiązków — zaczął zlewniarz — należy oznaczanie wartości tłuszczu w mleku. Mimo, że jest to czynność nużąca, można ją poważnie urozmaicić. Podstawą atrakcyjności wyznaczania procentu tłuszczu w mleku jest całkowite pominięcie rzeczywistych wyników obliczeń.

Niech was to nie obchodzi, że mleko krowy np. Stanisława Korzenia zawiera 4,5 proc. tłuszczu. Zwróćcie się do niego tymi słowami: „we dług molch obliczeń odstawię przez was mleko zawierające 1,5 proc. tłuszczu. Wpływ na tłuszcz tego mleka będą miały wpływy do mojej kieszeni”. Niewątpliwie Korzeń zrozumie tę delikatną aluzję.

Można ten sposób odwrócić. Np. bydlatko należące do ob. Walentego Działdziała daje mleko o zawartości 1,5 proc. tłuszczu. Wypicie postawionego przez Działdziała „półtora metra” z odpowiednią zagrychą skłoni was

do dokładniejszych badań i wtedy okaże się, że mleko zawiera nie 1,5 proc., lecz 4,5 proc. tłuszczu.

### Dopisz — odpisz

Wiele wewnętrznej radości daje zlewniarzowi zartobliwie dopisywanie litrów w książce dostawcy lub frywolne zmniejszanie — przy pomocy ołóweczka — ilości dostarczonego mleka.

Miło jest posłać komuś, kto obowiązkowe dostawy mleka wyrównał, zawiadomienie, że zalega z dostawami.

Ile zyska zadowolony zlewniarz gdy dopisze mleczko na książce (nie licząc tych marnych paru złotych, którymi płaca dług wdzięczności np. ob. Kulacki lub Spekulanciak).

Zwracamy uwagę na bogate perspektywy, jakie otwiera dla was lub trzykrotna kontraktacja jednej i tej samej cieliczki i sprawiedliwy podział dochodu z „zaczętego” mleka między wyrozumiałego zlewniarza a roztropnego właściciela przedziwnej cieliczki.

„Chrzest” nie groźny — bo jest wapno

Początkujący poszukiwacze rozrywek i ubocznych dochołów w zlewni z zamilowaną niem używali sposobu zwiększania ilości mleka przy pomocy wody. Rychło jednak stawali przed smutną koniecznością zaprzestania tej interesującej, choć prostej me-

tody, ponieważ po pewnym czasie odróżnienie wody od mleka nie nastęcało trudności do pokonania. Najnowsze badania likwidują te kłopoty. Metodę „chrztu” można stosować bez ograniczeń, zabarwiając „mleko” wapnem.

Ci, którzy uważają, że taka mieszanka szkodzi zdrowiu, mogą mleka nie pić — nikt ich do tego nie zmusza.

Sądźmy, że tę unowocześnioną metodę zastosują, choćby niechętni, chłopci dostawiający nadwyżki mleka do miast.

### Dostawca z Kłaputkowa

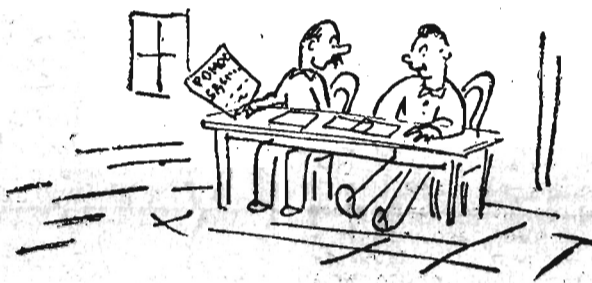
Wiadomo, że zlewniarz ma premię od każdego dostawcy. Liczbę dostawców, a więc i premię zwiększamy nie tylko drogą werbunku (przesłarzałe), lecz także poprzez wciąganie na listę tzw. dostawców z Kłaputkowa i stosowanie metody „dopisz — odpisz” dla zabezpieczenia pewnej niezłędnej ilości mlecz-

ka, po to, aby znaleźć zrozumienie dla naszych praktyk w oczach ewentualnej kontroli. Gdy jednak mimo wszystko kontroler jest uparty, dostawca z Kłaputkowa, któregośmy nigdy na oczy nie widzieli, wyjeżdża do Kłaputkowa i w obecności kontrolującego skreślamy go z listy.

Wierzmy, że z powyższego „wyboru” nie będą korzystały prokuratury powiatowe, organa MO, czy też prezydium rad narodowych, bo przecież instytucje te mlekiem nie handlują i nikt do tzw. kryminału nie trafi. Nato miast powiatowe zakłady mleczarskie nadal będą patrzyły przez palce na praktyki niektórych zlewniarzy tak długo, dopóki ich ktoś po tych palcach nie trzepnie, czego wszystkim pijącym mleko życzy

Antoni Kryspin Reformacki

## W Woli Łużańskiej



— Wiecie soltysie, dziwy jakieś u nas się dzieją. Przybyło nam od niedawna 58 koni we wsi.

— Eee, opowiadacie...

— Kiedy na pewno! Patrząc na listy pomocy sąsiedzkiej. Wykazaliśmy 60 gospodarstw bezkonnnych. A skorzy stało z niej dwa gospodarstwa.

— Teraz wierze...

## Chaplin i Mc Carthy

Chaplin przygotowuje się do roli Mc Carthy'ego, którą ma zagrać w nowym filmie satyrycznym, będącym oskarżeniem faszyzmu amerykańskiego.

— A co pan zamierza uczynić po nakręceniu tego filmu? — pytają znajomi Chaplina.

— Poddam się gruntownej dezynfekcji.

## Pielęgniarka

W pewnym szpitalu leczono pacjenta snem. W kilka godzin po uspieniu pielę-

## Nie inaczej



wyobrażają sobie chyba siew krzyżowy niektórzy instruktorzy rolni, bo jak dotąd nie wiele czynią, aby upowszechnić tę metodę w prawdziwym wydaniu.

niarka obudziła chorego. Lekarz robi jej wymówki.

— Dlaczegoście właściwie zbudziła tego chorego?

— Chciałam się go zapytać, czy sen mu pomaga — usprawiedliwiła się pielęgniarka.

## O kulakach

Agronom tłumaczy chłopom o konieczności walki z chwastami.

— Warto przeprowadzić w naszej gminie walkę z chwastami. Chwasty zjadają jeden do trzech kwintali zboża z hektara.

Na to jeden z kulaków.

— Ej tam — te nowomodne wymysły. Przed wojną mój sąsiad nie prowadził wcale walki z chwastami, a doskonale mu się powodziło.

— A jak się nazywał wasz sąsiad?

— A no hrabia Potocki z Łańcuta.

U jednego z kulaków wykryto nadużycia. Zatrudnił chłopca, którego wyzyskiwał i nie posyłał do szkoły.

— Po co miałem go posyłać do szkoły — przecież ja sam dawałem mu „szkołę”.

## „Dowody zaufania”

Polityk boński chwali się. — Ja stale otrzymuję dowody zaufania ze strony amerykańskich władz okupacyjnych.

— W dolarach czy markach?

**Objazdowy Teatr Korespondentów**

daje dziś program składany. Korespondencje: B. Wójtowicz, St. Kiełba, M. Sana, E. Działbąka, St. Stachury. Układ: Felsta, który opatrzył całość tytułem

**Dla każdego coś ciekawego**

## ROZNIKA

**PRACOWNIK PREZYDIUM GRN W LASZKACH:** Dzisiaj miją rocznica złożenia naszego zamówienia w Tarnobrzegu na kamień potrzebny do remontu drogi wiodącej z Bobrowki do Laszek.

**PRACOWNIK II:** Pieniędzy wzięli, sam dokonywałem przelewu, a kamienia nie widać.

**PRACOWNIK III:** Proponuję wystać list gratulacyjny do Prezydium PRN w Tarnobrzegu za dobre wyniki na polu utrudniania życia chłopom naszej gminy.

**PRACOWNIK I:** Świetna myśl! Namęczymy się naprawdę tyle, że warto ich jakoś uczcić. Ucieszą się na pewno, bo inni by ich zaraz obrażali, a my grzecznie...

## PRZESTROGA

**ZYCLIWY KIEROWNIK WYDZIAŁU DROGOWEGO PREZYDIUM PRN W PRZEWORSKU:** Bierze delegację do Świętoniowej?

**DELEGOWANY:** Tak.

**ZYCLIWY KIEROWNIK:** Człowieku! Gubicie siebie! Parą koni nie wyciągnie was z bloku na tej drodze. Wszędzie wam podpiszę delegację, ale tam nie ma mowy. Mieście litosć nad żoną i dziećmi.

**DELEGOWANY:** Strasznie wam dziękuję, kierowniku. Pojechałbym i po kolana w bloku. Ogromnie wam dziękuję.

## OPIEKA

**PRZEWODNICZĄCY KOŁA ZMP W ZACHOCZEWIE:** Wstyd przynosić kolego naszemu kołu. Zachęca się wam działalność. Jakiej działalności? Remontowej działalności. Naprawić świetlicę! My jesteśmy od opieki nad świetlicą, a nie od naprawiania. Jak zaczęliśmy naprawiać to nie będziemy się mogli opędzić od nagabywań o naprawy. Po całym powiecie, ba, po całym województwie musielibyśmy jeździć i naprawiać.

**A kiedy będziemy się opiekować świetlicą?**

**CZŁONEK KOŁA:** Ale zobaczcie sami, brudy, że aż przykro, sufit się wali, płec uszkodzony, wybite szyby.

**PRZEWODNICZĄCY:** Nie mędrkujcie! Pokorne ciele dwie matki ssie. Będziemy cicho, to nikt o nas się nie dowie.

Wzięła się do naprawiania, tak jak wy chcecie, A. Marszałek i wszyscy do niej z pytaniami, gdzie pieniądze z zabawy urządzonej na remont świetlicy.

Mówię wam, że nasza rzecz opieka, a nie naprawianie!

## SPOSÓB

**KLIENT:** Co to leci do mleka?

**EKSPEDIENTKA BARU MLECZNEGO W JASLE:** Pan na pewno nie tutejszy. Nas to nie dziwi. Zwyczajnie. Remontowało u nas ZBM ZB-3 z Krosna i leci tynek z sufitu.

Bywalcy zakrywają rękami kubki i nic im nie wpada do mleka. Niech i pan tak spróbuje.

**KLIENT:** Wie pani, że to dobra rada. Pomogło.

## JAKI PAN TAKI KRAM

**NADLEŚNICZY Z ROPY:** Nie nasz budynek. Co będziemy się martwić o niego.

**PRZEWODNICZĄCY GRN:** Nasz też nie. Wali się to niech się wali, gdyby był nasz to co innego.

**PREZES GS:** Wy wszyscy na nas, a spółdzielnia ani palcem kiwnie.

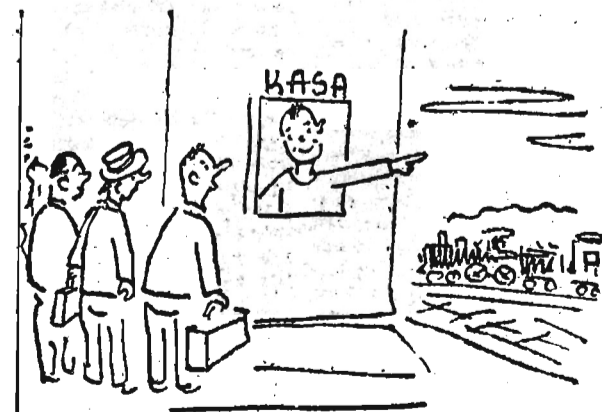
Nie chcecie zmienić dachu, podeprzeć sufitu to cierpcie. Nam to nie przeszkadza. Dość, że was przytuliliśmy.

Nie takie rzeczy walili się na Ropę i żyjemy. Tu nie Warszawa, żeby murować. Nie będziemy nic robić! Chcacie to zostawcie nas samych i rozjeżdźmy się bez gniewu.

**NADLEŚNICZY I PRZEWODNICZĄCY GRN:** Prezesie! My z wami zawsze razem. O głupi budynek się swarzyć? Dajcie spokój!

## KURTYNA

## Troskliwy kasjer



Na stacji kolejowej Sanok—Miasto ostatniego marca sprzedawał bilety bardzo troskliwy kasjer. Tak się troszczył o to, czy podróżni zdążą na pociąg, że nie starczyło mu już czasu na wydawanie reszty!